Boży cud Zgorzelca

Właściwie nie było barzo rosządne, że wziąłem udział w maratonie w Zgorzelcie i Görłitz, bo na tydzień przed biegiem byłem chory. Ali mężczyzny nie są zawsze bardzo rosządni. Moja najlepsza przyjacółka zawsze mówi, że męzczyzny nigdy nie będą dorośli. Sadzę, że w moim wypadku ma rację.

Więc startowałem w biegu, ali niestety ten dzień był bardzo gorący i trasa po górach była bardzo męcząca. Do tego zapomniałem tabletki magnezium przeciw skurczom.

Startowałem z kolegą, ali dlatego ten kolega biega szybciej niż ja, szybko biegałem sam. Po kilku km po polskiej stronie był ruch okrężny z drogami na cztery kierunki. Bo byłem w tym momencie jedynym biegaczem w tym miejscu, nie wiedziałem, dokąd skrędzić. Wybrałem kierunek do granicy z Niemcami. Granica między Polską i Niemcami to rzeka Nisa i most nad Nisą to most imienina Jana Pawła II. Znajduje się tu też obraz dawnego papieża.

Na most ktoś za mną nagle pomstował bardzo głośnie. „Dlaczego jestesz przede mnie? Nie można, że wyprzediłeś mnie.” To był mój szybky kolega i w tym momencie było pewno, że kierunek w ruchu okrężnym nie był dobry. Mi wstyd, że właśnie w tym samym miejscu czekali kibice, którzy prszyszedli z nami z Berlina.

Ostatnia część biegu była koszmarowa. Brak magnezium prowadził do okropnych skurczów i czasami musiłem iść natomiast biegać.

Ali jakoś poszedłem na końcu do meti. Więc myślałem o biegu i przypuściłem, że bez tego skracania nie poszedłbym do meti. A w tym samym momencie przypomiałem graniczny most z obrazem Jana Pawła II. Miałem od początku wrażenie że podśmiewał się trochę szelmowskie, i im dłużej myślałem o tym, tym pewniejsze byłem, że - tak - mugrał do mnie.

Teraz byłem doskonany, że przez Boga prowadzenie bieg skończył się szczęszliwie dla nierozsądnego biegacza.